

**Zofia Dudek, uczennica 6 klasy Szkoły Podstawowej nr 344 w Warszawie,  
nauczycielka, pani Ilona Kotrańska**

## Pocztówki pachnące kakao

– Fredziu! Zejdź tu na dół, mam dla ciebie list! – krzyknęła matka.

– Mamo, Alfred... – mruknął niezadowolony, jak zwykle, gdy matka zwracała się do niego tym zdrobieniem.

Wiedział, co to za list. Każdy w domu wiedział, bo dostawał tylko pocztówki od wuja. Podszedł do Eleonory i wziął kopertę z kuchennego stołu. Mimowolnie uśmiechnął się. Nic nie sprawiało mu takiej przyjemności, jak te listy. Wrócił do pokoju i usiadł na łóżku. Delikatnie otworzył kopertę i spojrzął do środka. Wysunął z niej kartkę pocztową z Paryża. Przyglądał się uważnie metalowej budowl na fotografii. Pogłodził ją i wstał. Podszedł do łóżka i wziął spod poduszki nieduży płócienny album na pocztówki. Miał on niebieską okładkę z białym orłem i nie był już najnowszy, trochę pobrudzony i w niektórych miejscach nawet przetarty. Alfred dostał go od wuja kilka lat temu, na urodziny. Otworzył go i włożył kartkę z Francji do środka. Była to ostatnia strona albumu. Będzie musiał poprosić o nowy. Przypomnił sobie, że Ryszard dostał ostatnio klaser na znaczki pocztowe. Chyba trzeba powiedzieć o tym wujowi. O albumie, nie Ryszardzie, oczywiście.

– Fredziu – nie miał już siły mówić, że nie lubi tego zdrobnienia – idziemy na spacer, dobrze? Pospiesz się proszę, Karolek jest już gotowy, nie chcę, żeby się zgrzał, bo znów będzie chory.

Alfred skierował się do przedpokoju i ociągając się, założył płaszcz. Karol był jego młodszym o rok bratem, jednym z pięciu. Na warszawskiej ulicy minęli wielu spieszących się ludzi, niektórych z gazetami w rękach. Tak bardzo lubił to miasto! Zawsze podziwiał widoki z pocztówek przysyłanych przez wujka z podróży do najróżniejszych miast Europy – z Madrytu, Londynu, Paryża czy Berlina – ale nie wyobrażał sobie, żeby miał mieszkać gdzieś poza Warszawą, to było jego miasto.

Udali się do Ogrodu Saskiego po drodze słuchając opowieści Karola o gołębiach, które widział we wtorek i o tym, czy dzisiaj też zobaczą ich dużo. Usiedli na ławce i Eleonora wręczyła synom po kawałku chleba dla ptaków. Alfred łamał go powoli i sypał kręcącym się u jego nóg gołębiom.

– Fredziu, kochanie, podziel się z Karolkiem. – Faktycznie, młodszy z braci od jakiegoś czasu stał z pustymi rękoma i patrzył bezradnie na ptaki, które domagały się swojej porcji okruszków.

Po chwili obaj rzucali na ziemię ostatnie kawałeczki. Posiedzieli jeszcze chwilę na ławce przyglądając się innym przechodniom, a niektórzy przechodnie przyglądali się im. Potem wstali i niespiesznym krokiem udali się w stronę ulicy Świętokrzyskiej. Zatrzymali się raz, by mama mogła kupić gazetę. Chłopcy nigdy nie pytali jej o to, co tam czyta, czasami robił to Ryszard. Idąc oglądali się na kamienice, psy wyprowadzane na spacer (o, jaki śmieszny buldożek – ostatnio pierwszy raz widział psa tej rasy i uznał, że jest naprawdę pocieszna) oraz witryny sklepowe. Skręcili w lewo – byli już niedaleko. Wiedziałyby to, nawet gdyby miał zamknięte oczy. Już z tej odległości Alfred czuł zapach gorącej czekolady. I wcale mu się nie wydawało – z fabryki naprawdę unosił się smakowity kakaowy zapach, a w dni, kiedy wiał wiatr, czuć go było aż przy Świętokrzyskiej.

Gdy wreszcie znaleźli się na ulicy Szpitalnej, gdzie znajdowała się największa w Warszawie pijalnia czekolady oraz sklep, przypomniał sobie, jak bardzo stęsknił się za wujkiem. Na tyłach pięknej, nowoczesnej kamienicy znajdowała się fabryka czekolady. Każdy warszawiak ją znał. Zresztą nie tylko warszawiak – czekoladowe wyroby jego wujka, Jana Wedla, znane były w całej Polsce i nawet Europie.

Weszli do środka, a wiszący nad drzwiami dzwoneczek zadzwonił radośnie. Wuj Jan prawie w podskokach podbiegł do nich.

– Jak miło znowu was tu widzieć – przywitał się wesoło. – Alfredzie, czy otrzymałeś moją pocztówkę z Paryża?

Wuj chyba jako jedyny używał jego pełnego imienia – między innymi za to Alfred tak go lubił. Zapytany chłopiec pokiwał głową i powiedział:

– Jest śliczna, dziękuję.

– Cieszę się. A Ryszard? Odkleiłeś mu z koperty znaczki? No, ale może usiądziemy, mam wam tyle do opowiedzenia!

Mama mówiła, że wujek zachowuje się jak mały chłopiec. Ale Alfred uważał, że jest po prostu człowiekiem wesołym i gadatliwym. No i trzeba wspomnieć, że przy tym bardzo pomysłowym oraz innowatorskim. Usiedli przy stoliku i otrzymali po kubku parującej, gorącej czekolady. Najlepszej w całej stolicy, tego był pewien! Wuj jak zawsze opowieść zaczął od wspomnienia, że bywali tu Sienkiewicz i Prus, a mówiąc to był przepełniony dumą i zachwytem. Alfred słyszał tę historię już tyle razy, jeszcze od dziadka Emila, ale zawsze śmiał się z opowieści jak to Prus, ten sławny pisarz, za każdym razem, gdy pił gorącą czekoladę, maczał w niej wąsy i trzeba było przynosić mu serwetki.

– Mam taki cudowny pomysł – rzekł Jan i widząc spojrzenie Eleonory dodał – i jestem pewien, że to się uda! Przywożem imbir i uważam, że dodanie go do gorącej czekolady byłoby wspaniałe. Pomysł tylko siostrzyczko, połączenie słodkiego z ostrym! I chciałbym postawić tu, w Warszawie, automat ze słodyczkami – rzekł, machając rękami z uśmiechem.

Alfredowi pomysł się spodobał. Automat ze słodyczkami – to byłoby coś! Idziesz na spacer do parku i kupujesz sobie małą czekoladkę... Nie rozumiał, czemu mama zawsze podchodziła do wizji wuja tak sceptycznie. Wsłuchał się w dalszą opowieść o Paryżu, Francji i imbirze, zapominając o wszystkim innym i tylko co kilka minut biorąc łyk czekolady.

\*\*\*

Z tymi pocztówkami od wuja to było tak: Alfred dostawał je z każdej podróży Jana. A przecież było tych służbowych wyjazdów dużo, nie tylko po Polsce, ale po całej Europie a nawet świecie. Dziadek Emil wysyłał swego syna Jana w różne miejsca, żeby się uczył. To przecież on miał przejąć po nim fabrykę. Kiedy w tym roku dziadek zmarł, wujek razem z babcią zarządzali czekoladowym imperium.

Razem z pierwszą kartką (była ze Szwajcarii) Alfred otrzymał album, w którym już dawno skończyło się miejsce i obecny, ten błękitny, był drugi. To już prawie 50 pocztówek z całego świata! Niezła kolekcja!

Alfred czasem się dziwił, czemu to właśnie on był ulubieńcem wuja – bo nikt nie miał co do tego wątpliwości. Właściwie wszyscy się dziwili. On milczek i wuj gaduła. Ale ani Ryszarda, ani tym bardziej Franciszka, jego najstarszego brata, który miał kiedyś poprowadzić fabrykę, wuj nie lubił tak, jak jego.

\*\*\*

Gdy późnym popołudniem wrócili do domu, Charles, jego ojciec, był już w domu. Pił kawę przy kuchennym stole, chociaż mama zawsze mówiła, że spożywa jej zdecydowanie za dużo. Przywitał się z synami oraz Eleonorą, po czym Alfred poszedł do swojego pokoju.

Kilka godzin później, gdy matka kazała mu iść spać i gdy położył się już do łóżka, chciał jak zawsze wyciągnąć spod poduszki albumik i przed snem obejrzeć jeszcze raz zdjęcia i tę najnowszą pocztówkę. Albumu jednak nie było! Musiał wypaść, gdy służąca trzepała jego pościel na podwórku. Alfred położył się na plecach i patrzył na sufit. Było mu niezwykle przykro i chociaż wiedział, że ośmioletni chłopiec nie powinien już płakać, to łzy same napływały mu do oczu i spływały po twarzy. Ów album był dla niego bardzo ważny. Przede wszystkim wiązało się z nim mnóstwo wspomnień, które zawsze go cieszyły. Znał te wszystkie widokówki prawie na pamięć i traktował je jak swój najcenniejszy skarb. A teraz tego skarbu nie było.

Tylko jedno było w stanie troszkę go pocieszyć. To szczerza nadzieja, że jego album nie przepadł na zawsze i jego znalazcy (o ile ktoś go znajdzie) też będzie sprawiał tyle przyjemności ile jemu. A może nawet więcej, bo dla kogoś to będzie coś zupełnie nowego, wielkie odkrycie. Może ta wyjątkowa pocztówka z Japonii też będzie czyjąś ulubioną. A jutro z samego rana powie mamie, że muszą iść do wuja na Szpitalną, bo ma do niego bardzo ważną sprawę.